

*O psiakość!
Niezły ambaras z tą miłością!*

Rozmerdane święta



AGNIESZKA OLEJNIK



AGNIESZKA OLEJNIK

Rozmordane
święta



Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Redakcja: Monika Kardasz
Korekta: Zyszcak.pl Paulina Zyszcak
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © dezy (Shutterstock.com)
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2019 by Agnieszka Olejnik

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2019
ISBN 978-83-66436-23-7



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiecte
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Olgierd

Sobotni poranek, druga kawa, krzyżówka w gazecie telewizyjnej – jednym słowem pora na relaks. Na biurku w równych stosikach leżały wypracowania, które zostały mi do sprawdzenia. Klasa ósma, forma: rozprawka, temat: czy w dzisiejszych czasach ludzie potrzebują przyjaźni. Cztery razy po pięć. Moja metoda była bardzo prosta: sprawdzałem jedno wypracowanie, machałem parę razy hantlami, żeby rozładować frustrację, sprawdzałem drugie, robiłem kilka pompek – i tak dalej. Kiedy uporałem się z całą kupką, pozwalałem sobie na przerwę, którą zazwyczaj przeznaczałem na jakieś drobne przyjemności. Na przykład właśnie na krzyżówkę. W ten sposób zapewniałem sobie trening zarówno ciała, jak i umysłu. A przy okazji odwalałem najczarniejszą, najbardziej zniechęcającą robotę: sprawdzanie prac pisemnych.

Z rozmyślań nad hasłem „imię z wigorem” wyrwał mnie dzwonek telefonu. To musiały być mama albo siostra, bo tylko one miały numer stacjonarny. No, jeszcze Adam, mój przyjaciel, ale wiedziałem doskonale, że on w soboty o tej porze śpi. Zwłaszcza że był szary, ponury, deszczowy koniec listopada,

a nie spodziewałem się, żeby w Dublinie, gdzie mieszkał od kilku lat, pogoda była dużo lepsza. W takie dni, byłem tego niemal pewien, Adam w ogóle nie wstawał z łóżka.

Dzwoniła moja siostra Judyta. Poszczęściło jej się w życiu, poznała fantastycznego faceta, który przypadkiem był diabelnie bogatym Szwajcarem i miał dom z widokiem na Alpy. Zamieszkała z nim i z każdym dniem odkrywała, jak cudowne staje się życie, kiedy człowiek nie musi myśleć o pieniądzach, ma u boku dobrego towarzysza i generalnie wyznaje zasadę *carpe diem*.

W pewnym sensie poszczęściło się także mnie. Wprawdzie zarabiałem marnie, nie miałem nikogo u boku, a *carpe diem* niezupełnie mi wychodziło, ale dzięki zamążpójściu Judyty dostałem w prezencie jej mieszkanie, a to dla nędznie zarabiającego nauczyciela, który chciał się wyrwać spod skrzydeł matki, naprawdę nie lada gratka.

– Hej! Mama mówi, że nie odbierasz – zagała Judyta i zawiesiła głos. – Martwi się, że od tej samotności wpadł w depresję.

– Ależ odbieram – zaprotestowałem. – Tyle że nie za każdym razem. Mama potrafi zadzwonić trzy razy w ciągu godziny.

– Ma jakieś problemy? Coś jej dolega? – zaniepokoiła się.

Przyszło mi do głowy, że mieszkając tak daleko, łatwo jest być troskliwym dzieckiem. Staje się to trochę trudniejsze, gdy człowiek zdołał uciec tylko do sąsiedniej dzielnicy.

– Nie, nie ma problemów, nie martw się. Dzwoni w różnych sprawach, ale żadnej z nich nie nazwałbym problemem. Na przykład wczoraj chciała się upewnić, czy pamiętam, żeby

wyprać niebieską koszulę osobno, bo chyba farbuję. To nowa koszula, mama kupiła ją na ryneczku. Właściwie kupiła dwie jednakowe, ponieważ uznała, że są niedrogie i dobre gatunkowo.

– Nie podobają ci się? – zapytała domyślnie Judyta.

– Nie w tym rzecz. Po prostu dwie takie same... Ale nie, właściwie nie mam nic przeciwko. W każdym razie pamiętałem, żeby wyprać osobno. Potem zadzwoniła jeszcze, żeby mi powiedzieć, że gdyby mi nie szło prasowanie rękawów, to ona może mi wyprasować.

– Nie umiesz prasować koszul?!

– Umieję. Robię to, odkąd wyprowadziłem się od mamy. Mimo to ona przynajmniej raz w tygodniu dzwoni, aby mi powiedzieć, że jakby co, to może mi pomóc z tymi rękawami.

– Chce się czuć potrzebna – rozczuliła się moja siostra. – Dobrze wiesz, że byłeś dla niej całym światem. Została sama i nie może sobie znaleźć celu w życiu. Gdybyś chociaż miał dzieci...

– Sama ich nie masz – zauważyłem – więc odczep się ode mnie. A poza tym nie przesadzajmy, mama ma dopiero pięćdziesiąt pięć lat. Mam w pracy starsze koleżanki. Chodzą na zumbę, jeżdżą w góry, uczą się hiszpańskiego i w ogóle zachowują się, jakby były młodsze ode mnie.

– Bo ty żyjesz jak staruszek. Nigdzie nie wychodzisz, nikogo nie spotykasz...

Poczułem, jak kiełkuje we mnie bunt. Tylko nie to! Nie mogłem pozwolić, żeby moja siostra, która w gruncie rzeczy nic nie wiedziała o moim obecnym życiu, wymądrzała się i pouczała mnie niczym jakiegoś smarkacza.

– Słuchaj, przepraszam cię, ale ktoś właśnie do mnie dzwoni na komórkę. – Kłamstwo gładko przeszło mi przez gardło. – Zadzwońę za parę dni. Pozdrów Christiana. Pa!

Rozłączyłem się, nie czekając na jej „pa”, i z ulgą spojrziałem sobie w oczy w wielkim lustrze wiszącym nad komodą w holu. Mimowolnie wciągnąłem brzuch i wypiąłem klatkę piersiową. „Nigdzie nie wychodzisz, nikogo nie spotykasz”. No i co z tego? Zacząłem ćwiczyć, kupiłem sobie rower stacjonarny, miałem karnet na basen, mniej jeżdżę, a więcej chodzę pieszo. Jeśli to nie był krok w dobrym kierunku, to miałoby nim być? Obiecałem sobie, że pewnego dnia zrobię także drugi krok: zaproszę Sarę do eleganckiej restauracji na kolację. A wówczas nasza znajomość wreszcie skręci w stronę, w którą powinna zmierzać od początku.

Sara była najpiękniejszą kobietą, jaką znałem. Piękniejszą niż gwiazdy filmowe i modelki, piękniejszą niż moja jedyna młodzieńcza miłość, ba, piękniejszą nawet niż moje wyobrażenia o piękni! Miała leciutko skośne brązowe oczy, okolone frankami bardzo długich czarnych rzęs... Jej kości policzkowe były odrobinę wystające, usta pełne, włosy złociste, cera aksamitna niczym skórka moreli... A najpiękniejszą miała sylwetkę. Wąska talia, krągła pupa, smukłe uda, piersi niczym mandarynki (nigdy nie lubiłem obfitych biustów), ramiona z lekko zarysowanymi mięśniami... Mógłbym patrzeć na nią godzinami i wyobrażać sobie, że jest moja, że wolno mi tego wszystkiego dotknąć. Nie byłem w niej zakochany, broń Boże! Żadnej miłości, żadnych ckliwych, romantycznych głupot! Zwłaszcza że Sara miała faceta, a ja byłem wtajemniczony we wszystkie szczegóły tego związku. Więc nie,

zakochany absolutnie nie. Byłem tylko (albo aż) kompletnie zafiksowany na jej punkcie. W sensie cielesnym. Sprawy erotyczne interesowały mnie ogromnie, jako że byłem zdrowym trzydziestolatkiem, a szczególnego doświadczenia w sprawach seksu dotąd nie nabyłem. Jakoś się nie złożyło.

*

Wyszedłem na balkon, aby zaczerpnąć świeżego powietrza i sprawdzić, czy jest zimno. Trzeba będzie odwiedzić mamę, bo dawno u niej nie byłem, pomyślałem. W soboty pracuje tylko do czternastej, więc wpadnę do niej do sklepu i pomogę jej zrobić zakupy. Przynajmniej do końca weekendu nie będzie dzwonić, aby się upewnić, czy nie mam depresji.

Gdy przekręcałem klucz w drzwiach, doznałem olśnienia. Imię z wigorem: oczywiście, Igor! Co za patałach wymyśla te zagadki?! Nie chciało mi się zdejmować butów, więc wszedłem na palcach, bo przyjemność z wpisania trudnego hasła do krzyżówki przewyższała przykrość związaną z koniecznością późniejszego poodkurzania. Taki już byłem. Nie znośłem nierozwiązanych spraw, nawet gdy była to jedynie krzyżówka.

Krystyna

Westchnęłam, spoglądając na zegar: Oluś na pewno jeszcze śpi. Sobotnie poranki spędzał w takim rozmemłaniu, że aż serce bolało, gdy człowiek na to patrzył. Dopóki mieszkał ze mną, siłą rzeczy się jakoś organizował. O tej porze miałby już dawno uprzątnięty pokój, skoczyłby na zakupy, a więc zażyłby i świeżego powietrza, i trochę ruchu... A potem przygotowałabym mu śniadanie. Pewnie nic nie je do południa.

Matczyne serce ścisnęło się z żalu za każdym razem, gdy uświadamiałam sobie, że on spędza wolne dni zupełnie sam... Co mu z takiego weekendu? Weekend człowiek powinien spędzać z rodziną, zabrać żonę do kina, pobawić się z dziećmi, uczyć je jazdy na rowerku albo pływania. Chociaż teraz, na przełomie listopada i grudnia, to ani jedno, ani drugie, jeszcze by się przeziębily.

Że też Judytka nie ma dzieci... Gdyby miała córeczkę, mogłaby dać jej na imię Zuzia. Takie ładne i uniwersalne: w dzieciństwie można zdrabniać, a z kolei dla dorosłej kobiety Zuzanna brzmi bardzo elegancko i dostojnie. Natomiast na starość – babcia Zuzia, znów miękko i ciepło. Tak samo jak

moje: babcia Krysia. Pasowało idealnie, tylko wnuków nie miałam. Ale pojawią się, powtarzałam sobie. Wierzyłam, że wtedy w moim życiu znowu zapanuje radość. Będę im dziergała czapki i szaliki, nauczę się robić na szydełku kolorowe maskotki, może nawet wyciągnę z dna szafy maszynę do szycia i czasem coś uszyję.

I żeby Oluś sobie kogoś znalazł. Samotne życie jest takie jałowe... Człowiek jedynie trwa niczym roślina, odlicza dni, chodzi do pracy i wraca do domu, nie ma żadnego celu. Bo przecież jedyne, co się w życiu liczy, to drugi człowiek, miłość, rodzina. Mój syn tego wszystkiego nie miał. Judytka zamieszkała za granicą, nie mieli już takiego dobrego kontaktu jak dawniej. Tylko ja mu zostałam.

Postanowiłam, że zadzwonię do niego z pracy, może zaproszę go na obiad, bo pewnie sam nic sobie nie ugotuje. Od dawna jadał na mieście, ale kiedyś przynajmniej zachodził do pani Janeczki na pierogi. Teraz pierogarnia była zamknięta, bo obok wybudowali McDonald's i oczywiście, jak znam życie, mój Oluś je te wszystkie fast foody. Na szczęście jest jeszcze matka, która o niego zadba. Mam zamrożony bigos, ugotuję łazanki – on uwielbia to połączenie. Proste, domowe jedzenie jest najlepsze.

Wyciągnęłam porcję bigosu z zamrażarki i spojrzałam na zegar – pora szykować się do pracy. Czekał mnie kolejny nudny dzień wśród torebek, pasków i portfeli. Cztery godziny odpowiadania na pytania o cenę, słuchania narzekań, że tak drogo, a te tańsze to z byle jakiego tworzywa, nie ze skóry.

Kiedy wyszłam z domu, w twarz uderzył mnie podmuch wilgotnego wiatru. Nie sądziłam, że jest tak zimno. Otuliłam

szyję kołnierzem płaszcz. Należałoby kupić sobie ciepłą kurtkę, ale w sklepach nie było nic w odpowiednim fasonie – same młodzieżowe, w dodatku w okropnie krzykliwych kolorach. Ja nosiłam stonowane beże, brązy, szarości, no i elegancką czerń. Choć w moim przypadku niezupełnie pasowało słowo „elegancka”, bo od dawna nie dbałam o elegancję, raczej o wygodę. W moim wieku kobieta nie zwraca już uwagi na wygląd.

Gdy otwierałam sklep, przywitałam się z Małgosią, chudziwą z obuwniczego, która jak zwykle przed otwarciem myła okno. Biedactwo. Dokładnie przed ich witryną znajdowało się wgłębienie w asfalcie i ilekroć spadł deszcz, przejeżdżające auta chlapały błotem prosto w szybę. Szefowa była wymagająca, by nie rzec: złośliwa, zauważałyby każdą plamkę, każdy zaciek.

W sklepie przywitał mnie zapach skóry i tworzywa sztucznego. Wiedziałam, że po kilkunastu minutach przestanę go czuć, ale pierwsze chwile zawsze były nieprzyjemne. Przez tyle lat nie zdołałam się przyzwyczaić. Kiedyś sprzedawałam w księgarni i tamten zapach bardzo mi odpowiadał. Jednak właścicielka była nieznośną plotkarą i intrygantką, wszyscy pracownicy uciekali, gdy tylko pojawiła się taka możliwość. Wreszcie i ja zrobiłam to samo. Teraz było mi znacznie lepiej. Moim szefem był pan Stanisław – człowiek spokojny, konkretny i uczciwy. Właściwie niewiele miałam z nim dotąd do czynienia, bo wszystkim zajmowała się jego żona, dopiero od jakiegoś miesiąca on sam pojawiał się w sklepie. Niewiele mówił, nie miał pretensji, po prostu odbierał raport, przeliczał pieniądze, raz w tygodniu przywoził nowy towar i nawet pomagał przy rozpakowywaniu. Wydawał się jakby zatroskany.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059